

Ostatnie trzy miesiące życia Janusz Korczak, znany lekarz, społecznik i wybitny, nowatorski pedagog, spędził w getcie warszawskim. To właśnie wtedy pisał swój "Pamiętnik". Był maj 1942 roku. Nad notatkami siedział przede wszystkim wieczorami i nocą. Te zapiski są chaotyczne, dramatyczne, przerażające. Nawet po 70 latach czytamy je ze ściśniętym sercem. Stary Doktor nie wie, ile ma jeszcze czasu. Ale zdaje sobie sprawę, że niewiele. Być może pisze po to, by oderwać się od koszmaru dnia codziennego w getcie. Być może dlatego, że chce zostawić świadectwo tragedii.

W "Pamiętniku" Korczak raz po raz wraca do dzieciństwa i lat młodości. Notuje, jak walczy o byt małych podopiecznych z Domu Sierot. Jak trzeba się starać, żeby dzieci miały co jeść. Jak zdobywać chleb, kaszę, brukiew czy marchew. Zapisywał też sny, które były równie straszne, co rzeczywistość. Pojawiali się w nich brutalni Niemcy, trupy dzieci. Nie było wytchnienia. Podobno mógł się uratować. Jednak tego nie zrobił. Ostatnia notatka w "Pamiętniku" Janusza Korczaka pochodzi z początku sierpnia 1942 roku. Pisał o kwiatach. Następnego dnia poszedł ze współpracownikami i z dziećmi na Umschlagplatz, skąd trafili do Trebinki i komory gazowej.

Publikacja wydana w 70 rocznicę śmierci Starego Doktora oprócz "Pamiętnika" zawiera także rozmyślenia pesachowe, przypowieści, teksty do gazetki Domu Sierot, zapiski o Głównym Domu Schronienia, sprawozdania wychowawcze i gospodarcze, listy do przyjaciół, księdza, piekarni oraz do Adama Czerniakowa, prezesa Judenratu w getcie. Niedawno wyszła biografia Korczaka pióra Joanny Olczak-Ronikier. Teraz warto zajrzeć do "Pamiętnika", aby u źródła przekonać się, co miał do powiedzenia ten niezwykły człowiek w swych ostatnich chwilach i jak trudno pisać, gdy wokół szaleje zagłada.